

Mimo upajających sukcesów w Paryżu

# Źręca tęsknota za krajem, za Warszawą

Dlaczego po polską operetkę trzeba jechać do Paryża

Rozmowa „ABC” z mistrzem J. Szulcem

Paryż, w grudniu. Jesteśmy w „Teatre des Capucines” w Paryżu na operetce polskiego autora p. Józefa Szulca. Sala nabita, bo też operetka Szulca, to zawsze niewątpliwe clou sezonu.

Nazwisko kompozytora — to magnes, który przyciąga publiczność, nie tylko tę bulwarową plejadę nairomaitycznych cudzoziemców, ale tę prawdziwą, wykwinłą paryską publiczność, która idzie tylko tam, gdzie naprawdę warto iść.

Niezwykle oryginalny pomysł Józefa Szulca grania całej operetki na fortepianie spotkał się z jednomyślnym poklaskiem zarówno krytyki jak i miłośników lepszej muzyki.

Wyjątki z operetek Szulca (napisał ich już jedenaście), jego piosenki, jego stopy, shimmy i charlestony stały się już własnością paryżan. Każdy je nuci, każdy tańczy, a wszyscy się nimi zachwycają.

Burza oklasków, ostatnie akordy popularnej już piosenki, podchwyczone przez całą salę —

tekst rzucony reflektorem na spuszczone kurtyny — i za chwilę jesteśmy na zalanych potokami światła bulwarach — ja i p. Szulc.

Siedzimy przy stoliku kawiarńi.

— Jak dawno Pan jest w Paryżu, jaką drogą Pan, cudzoziemiec i w dodatku Polak, potrafił podbić sobie i tak przywiązać do siebie tę kapryśną publiczność? — Dla czego, żeby usłyszeć świetną operetkę polskiego kompozytora trzeba przyjechać aż tu, do Paryża? — cisną się pytania jedne za drugimi...

— W kraju nie byłem już dwadzieścia cztery lata, zaczyna z pewną melancholią w głosie p. Szulc. — Po ukończeniu studiów w Warszawskim Konserwatorium, gdzie między innymi, profesorem był i mój ojciec, wyjechałem dla dalszych studiów do Paryża.

— Niema teatru w Paryżu, w którym bym przez czas dłuższy lub krótszy nie wystawił

swoich rzeczy, nie dyrygował orkiestrą.

— Od szeregu lat przerzuciłem się do tak zwanej lepszej muzyki, piszę operetki.

— Gra je Paryż, gra prowincja: Marsylja, Lyon, Bordeaux.

— Ale czemuż w Polsce, przerywamy, czemuż u nas nie znalazło się miejsca dla Pańskich operetek.

— Charakterystyczny gest ręką. — Rok temu była tu Pani Niewiarowska, mówiliśmy poważnie o wystawieniu jednej z operetek „miałem przyjechać do Warszawy, dyrygować — niestety, coś widocznie stało

na przeszkodzie. A tak bardzo się cieszyłem, że wrócę do kraju.

— Panie, ja kocham paryską publiczność, jestem jej wdzięczny, doznałem od niej tyle dobrego, ale ja tak chciałbym usłyszeć polskie oklaski.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, gorzka to prawda i odwieczna, ale chyba, po nieustannych tryumfach naszego rodaka w stolicach świata, znajdzie się wreszcie teatr w Polsce, który „zaryzykuje” wystawienie operetki polskiego kompozytora!

S. Str.

# Uczmy się chodzić!!!

Wiele nauki na całe życie

Z jednego „Tygodnia Ruchu Ulicznego”

Prace zmierzające do realizacji „Tygodnia Ruchu Ulicznego”, w którym publiczność stolicy pozna zasady prawidłowego zachowania się na ulicy, postępują wciąż naprzód.

Opracowano już regulamin dla instruktorów, skompletowano

listę prelegentów,

którzy w miejscach publicznych, jak szkoły, teatry, kina i t. d. wygłaszać będą odczyty na temat zbawiennych skutków, płynących z uregulowania ruchu ulicznego; wreszcie dość daleko posunięto sprawę wydania bezpłatnej broszurki.

Najtrudniejsza rzecz — sprawa znalezienia

400 instruktorów,

którzyby stanęli na ulicach w

celu pouczenia publiczności — częściowo została pokonana, t. zn. zdołano połowę tej liczby instruktorów już pozyskać. Nie wątpimy, że dalsze liczne zgłoszenia do pracy instruktorskiej podczas „Tygodnia Ruchu Ulicznego” przyspieszą jego realizację.

Wszystkie organizacje sportowe, b. wojskowych, harcerskie i ich członkowie — są proszone o łaskawe zgłoszenie pewnej ilości osób, któreby podjęły się tej szczytnej pracy dla dobra społecznego.

Zgłoszenia, nawet telefoniczne, prosimy kierować do sekretarza Komitetu „Tygodnia Ruchu Ulicznego”, redakcja ABC, w godz. od 9 rano do 1 pp.

Po zupełnym ukończeniu wszystkich prac przygotowawczych publicznie zawiadomimy o terminie „Tygodnia Ruchu Ulicznego”.

# O dobre imię ś. p. H. Lindego

Rozprawa przed Sądem Apelacyjnym

Dziś Sąd Apelacyjny w składzie Rakowskiego i Kossa przystąpił do rozpatrywania w drugiej instancji głośnej sprawy ś. p. Huberta Lindego, twórcy P. K. O., zamordowanego tak ohydnie ręką złooczyńcy na progu zbudowanego własnym staraniem domu Urzędników P. K. O. na krótko przed ogłoszeniem wyroku Sądu Okręgowego, który miał go oczyścić z wielu niesłusznie postawionych zarzutów.

Motywy wyroku Sądu Okręgowego, jak wiadomo, stwierdziły winę Lindego jedynie w nieznacznym nadużyciu władzy, zagrożonem zaledwie karą aresztu i skazali go spadkobierców na zapłacenie sumy 1.427.503 złotych z procentami z tytułu straty P. K. O. na operacji z obligacjami kolejowymi austriackimi.

W tejże sprawie oskarżony Wilhelm Bau, przedsiębiorca, skazany został na dwa i pół lat więzienia, zaś Bogusław Hryniewicz, urzędnik P. K. O. na rok więzienia, w związku z na-

dużyciami przy kupnie domu dla P. K. O. w Łodzi.

Adwokat Szurlej, obrońca Lindego i pełnomocnik spadkobierców w apelacji wywodzi, że obligacje, na których P. K. O. miało ponieść straty — jeszcze dziś mają wartość nieustaloną, zależnie od uznania ich za „przynależne” do państwa austriackiego, czy polskiego, mogą one mieć wartość albo przeszło

3.600.000, albo 3.000 złotych.

Uznanie przez Sąd szkody było niesłuszne, a przynajmniej przedwczesne.

Żąda więc adw. Szurlej uchYLENIA wyroku Sądu Okręgowego w części zasadzającej powództwo od spadkobierców Lindego.

Obrońcy Baua adwokaci Brokman i Perzyński wnoszą o uniewinnienie klienta swego i proszą o dokonanie ponownej ekspertyzy co do kupna domu w Łodzi. Osk. Hryniewicza w drugiej instancji broni adwokat Aleksander Prymak, domagając się również ponownej eks-

pertyzy i uniewinnienia skazanego. Oskarża prokurator Niedabyłski.

Nie posiada..., nie korzysta..., a płaci i płaci

# Samobrona drobnego kupiectwa i przemysłu

NOWA ORGANIZACJA STANU ŚREDNIEGO

W lokalu Związku Handlujących Artykułami Pierwszej Potrzeby (Zórawia 2) obradowali na wszechpolskiej konferencji chrześcijańskiego drobnego kupiectwa delegaci zrzeszeń i organizacji kupieckich i drobnoprzemysłowych.

Delegaci zwracali uwagę, iż drobny przemysł i kupiectwo, dzięki swemu rozbięciu i rozproszkowaniu się na liczne, a słabe organizacje nie posiada dotychczas swych przedstawicieli w komisjach szacunkowych i odwoławczych, nie korzysta z kredytów państwowych, udzielanych nieomal wszystkim pozostałym zawo-

dom, pozbawiony jest prawa głosu w decydowaniu spraw związanych z wykonywaniem swego zawodu, płaci podatki, częstokroć nie uwzględniające ich możliwości płatniczej.

Po uzgodnieniu całkowitem swego stanowiska w sprawach zasadniczych, celem zaradzenia dotychczasowym kłeskom i niepowodzeniom, jakie spotykały drobny przemysł i kupiectwo, przystąpiono do obrad organizacyjnych, w wyniku których jednogłośnie uchwalono utworzyć w Warszawie:

„Centrale Drobnego Kupiectwa i Przemysłu Rzeczypospolitej Polskiej”.

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

40)

# TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Rana w ręce musiała mu widocznie bardzo dolegać, bo wstał, z pasją kopnął zydel aż potoczył się pod okno i mierzył krokami wąską cełę. Z zaciśniętych szczęk dobywał się co chwila krótki syk. Zdrowa ręką podtrzymywał bandaż, a w czach malował się taki ból, jak u rannego zwierzęcia.

Karnicki wodził wzrokiem za młodym przestępcą i w duszy jego zaczęło się nagle budzić jakieś nieokreślone uczucie, coś jakby solidarność z tym człowiekiem.

Przez małe, silnie okratowane okienko wpadało do celi światło jasnego dnia. Bandyta przestał chodzić, przysunął zydel do okna, wspiał się na palcach i patrzył długo przez kratę. W milczeniu przypatrywał się Karnicki jego postaci, patrzył na kształtną głowę, na młodą, a zmęczoną twarz, jasne niebieskie oczy i muskularną zgrabną postać. Obserwując, zastanawiał się nad tem, czy przestępczość odbija się na fizycznej budowie człowieka.

Stanowczo Cezary Lombroso i Kraft Ibing pomyśleli się — pomyślał. Potem zapytywał siebie o czem może myśleć ten człowiek, który jutro lub pojutrze stanie przed sądem doraźnym.

Z pewnością myśli o tem, że w ten sam szary ranek, w którym okratowany wóz policyjny zawiezie go na cytadelę, a potem prowadzić go będą po różnokolej od deszczu i śniegu ziemi na fort św. Florjana, jego

dziewczyna spać będzie twardo w pachnącym pokoju brzytwki, a ze snu z pewnością nie zbudzi jej głuchy trzask salwy na forcie.

Bandyta stał długo przy oknie, patrzył na podwórce więzienne, wreszcie odwrócił głowę i spytał:

— A pana za co tu przyprowadzili?

Karnicki namyślał się chwilę, potem odpowiedział.

— Za to samo za co i pana. I ja chciałem mojej dziewczynie dać więcej jak mogłem...

Nagle obydwa zamilkli, bo w okienku ukazała się poryta śladami ospy twarz strażnika. Dozorca wolno dobierał klucz do zamku, wreszcie uchylił ciężkie dębowe drzwi.

— Pana Karnickiego wzywają do pałacu Paca, — zawiadomił krótko.

Karnicki wstał, podszedł do towarzysza, jakby chciał się z nim pożegnać i uściśnąć mu zdrową rękę. Bandyta stał jednak dalej na zydłu, odwrócony do okna i nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Karnicki wysunął się cicho z celi, wyszedł na podwórce i wsiadł w karetkę więzienną.

ROZDZIAŁ XII.

PRZESŁUCHANIE

Po raz pierwszy w życiu prokurator Zabielski oczekiwał z niecierpliwością i zdenerwowaniem na obwinionego. Odłożył na bok grubą plik akt jutrzejszej rozprawy i przechadzał się wzdłuż swego gabinetu. Po raz setny wmawiał w siebie, że właściwie osoba Karnickiego powinna mu być obojętna. Karnicki jest bowiem takim samym obwinionym jak każdy inny, a głównym celem śledztwa jest wykrycie sprawcy

morderstwa przy ulicy Chmielnej. Może być nim Karnicki, może być kto inny, to dla prokuratora powinno być obojętne.

A jednak?

A jednak Karnicki był mu dziwnie bliski. Tyle piękna swej duszy dał ten młody człowiek społeczeństwu, tyle szlachetnych tonów i dobrych intencji brzmiało w każdym dziele, tak potężnie potrafił targać nerwami ludzkimi, gdy zwracał uwagę na rany i niedomagania społeczne, tyle nadziei ukojenia i słońca wlewał w serca w chwilach dla kraju ciężkich.

Czy możliwe jest, by ten młody człowiek targnął się na życie kaleki i zagarnął jego pracę? Czy możliwe jest, aby twórca „Wiecznego Znicza” ocierał się o tak moralnie lichego człowieka, jak Gałkin?

W wyobraźni prokuratora nazwisko Karnickiego należało wyłącznie do świątyni polskiego słowa, a dalekie było od biur i korytarzy prokuratorów, od tego gmachu, gdzie mieściła się klinika ludzkiej moralności.

A jednak, nietylko pozory świadczą przeciwko Karnickiemu, — istnieją poważne dowody, że tylko on mógł popełnić tę zbrodnię. Jak wytłómaczyć zeznania Tatjana Iwanowny Szulgin, którą początkowo można było nawet uważać za kobietę umyślowo chorą, ale później, gdy podane przez nią fakta odpowiadały rzeczywistości, trzeba było poważnie do niej się odnosić. Jak wytłómaczyć zeznania stróża, który, na kilka minut przed odkryciem morderstwa, widział Karnickiego, wybiegającego z przerażeniem z mieszkancją Gałkina? Jak wreszcie odeprzeć tak druzgocąca dowód, jak znalezienie w biurku rękopisu zamordowanego?

Stanowczo Karnicki musiał maczać palce w tej sprawie.

(D. c. n.).